

ŻOŁNIERZ POLSKI



PISMO POSWIĘCONE CZYNOWI I DOLI ŻOŁNIERZA POLSKIEGO.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, WIERZBOWA NR. 9. — TELEFON 632 WOJENNY
CENA EGZEMPLARZA 25 FENIGÓW.

General broni Szeptycki

Wiadomość, że Naczelny Wódz mianował generała porucznika Szeptyckiego, generała broni, napelnia radością wszystkich polskich żołnierzy. Mówimy wszystkim dlatego, że chyba istotnie nie ma dziś w armii polskiej oddziału, nie ma żołnierza, któryby, w tych czasach wojny polskiej z wieloma naszej Ojczyzny nieprzyjaciółmi, nie stał pod rozkazami generała. Zaś być pod czyjąś komendą i służyć pod czyimiś rozkazami, — to wiele znaczy. Oczywiście, rozkazy się nie osądza. Rozkaz w wojsku to święta rzecz. Ale ostatecznie może być rozkaz dobry, a może być rozkaz świetny. Może być rozkaz zdążający do zamierzonego celu, a może być rozkaz, któ-

ry, zdążając do zamierzonego celu, równocześnie ma na względzie jaknajlepsze wykorzystanie, a co zatem idzie i oszczędzenie sił żołnierza.

Ci, którzy stali pod rozkazami generała Szeptyckiego, wiedzą dobrze, jak znakomicie ten generał potrafi najwyższe dobro służby godzić z dobrem żołnierza, jak ten generał potrafi surowe posłuszeństwo godzić z braterskim koleżeństwem broni.

Dlatego dziś, gdy Naczelny Wódz mianuje generała Szeptyckiego generałem broni, cieszą się wszyscy żołnierze. Wszyscy bowiem żołnierze, którzy stali pod rozkazami generała Szeptyckiego, kochają go.

General Szeptycki przez blisko rok dowodził olbrzymim frontem, mając pod swymi rozkazami główne siły naszej armii. Rok tego dowództwa na froncie białorusko-litewskim, to rok wielkich czynów i świetnych zwycięstw oręża polskiego. Trzeba sobie

przypomnieć w jakich warunkach, z jakimi siłami rozpoczął generał Szeptycki na froncie litewsko-białoruskim swą pracę bojową, ażeby zrozumieć do jakich wyników tej pracy doprowadził. Generał Szeptycki zeszłego roku w zimie miał pod swoim dowództwem szczupłe siły, wynoszące około dwóch dywizji. Żołnierz, którym generał dowodził, był dobrym żołnierzem. Ale brakowało w wojsku wszystkiego. Nie było butów, nie było płaszczów, nie było koców, — słowem jedno dziadostwo. Pamiętamy przecie te czasy kiedy to całe kompanie w czasie uroczystości na froncie defilowały albo w białiznie i to podczas trzaskającego mrozu (jak to miało miejsce w Słonimie), albo poprostu gołym świecąc ciałem. Naprzeciw tych szczupłych oddziałów stał bardzo liczny nieprzyjaciel.

Energji, zapobiegliwości, nieustraszonej pracy generała Szeptyckiego zawdzięczać należy, że, mimo wszystko, w oddziałach naszych duch panował jaknajlepszy. Generał Szeptycki prowadził znakomicie do boju, obmyślając drobiazgowo każdą akcję wojenną, wnikając we wszystkie szczegóły każdej rozprawy wojennej, starał się równocześnie zawsze o jaknajlepsze zaopatrzenie żołnierza.

Znane to jest przecie i w Naczelnym Dowództwie i w Ministerjum Wojny, jak generał Szeptycki umie dbać o swoich żołnierzy. A przecie dbać o tylu żołnierzy, o taką chmarę chłopów, jaką miał w swoich rozkazach generał Szeptycki, to nie żarty. Niech tylko przyjdzie jakiś nieudany transport, niech tylko gdzieś zabraknie leków, niech tylko gdzieś zaprędko zaczną się buty rozłazić, zaraz z dowództwa litewsko-białoruskiego frontu, od generała Szeptyckiego zaczną wylatywać koncepty, jak bomby, a za tymi konceptami zaraz lecą referenci, adjutanci, czy też wreszcie sam generał wyjeżdża i sprawę żołnierza popycha z całej siły.

Mówię o generale Szeptyckim, jako o gospodarzu wojskowym i zaraz mi żal o tem pisać, bo mi zaraz na myśl przychodzi jakim ten generał świetnym jest dowódcą. Łączy on w sobie znakomitą pracę doskonałego sztabowca z wielkim rozmachem najlepszego frontowego dowódcy. Umie pogodzić rozumne i stanowcze kierownictwo bitwy z osobistym swym udziałem w tej bitwie. Kieruje całą ogromną kancelarią, wyznaje się jak mało kto w tym tysiącu strzałek, kwadracików i chorągiewek, które przesuwa dowódca na olbrzymiej mapie, a równocześnie w rozstrzygającej chwili umie nagle skoczyć na sam front, machnąć się samochodem aż do pierwszych oddziałów atakujących, oddziały te umie niezwykle skrzepić duchem i poprowadzić do ostatecznego zwycięstwa.

W liście Naczelnego Wodza do generała Szeptyckiego jest jeszcze jedno ważne miejsce, nad którym należy się zastanowić. Naczelnny Wódz pisze: „W ciągu swej służby w armji polskiej dał Pan dziesiątki dowodów wysokiego poczucia obywatelskiego i istotnego ducha żołnierskiego, składając bez żadnego wahania i bezpretensjonalnie wszelkie względy personalne na rzecz dobra ogólnego, oraz na rzecz pogłębienia tak potrzebnej dla nas jednolitości wojska“.

Znaczy to, że Naczelnny Wódz wie, iż w czasie ciężkiej swej służby nieraz musiał generał Szeptycki osobiste swoje względy pomijać dla dobra sprawy

ogólnej. I to miejsce bardzo jest ważne w tym liście, wynika bowiem z niego przykład dla nas wszystkich. Zapewne nieraz w ciężkich chwilach pomyślał sobie generał Szeptycki: Czemuż mam się trudzić tak bardzo, czemuż mam, z pominięciem swoich własnych ambicji, tak ciężko pracować.

Ale oto widzimy, że nigdy nie dał tej myśli posłuchu. A ileż razy każdy z nas o tyle mniejszą od generała dźwigający odpowiedzialność daje posłuch takim myślom.

Przykład generała Szeptyckiego, jednego z najwyższych dziś oficerów armji polskiej, przyswiecać może całemu wojsku, bo uczyć może każdego żołnierza o tym, że twardą jest służba wojskowa, wielkiej wymaga siły ducha, oraz o tym, że prawdziwa zasługa zawsze w tej służbie jest wynagrodzona.

Sewer.

Nowe tory w pracy oświatowo-kulturalnej w naszym wojsku

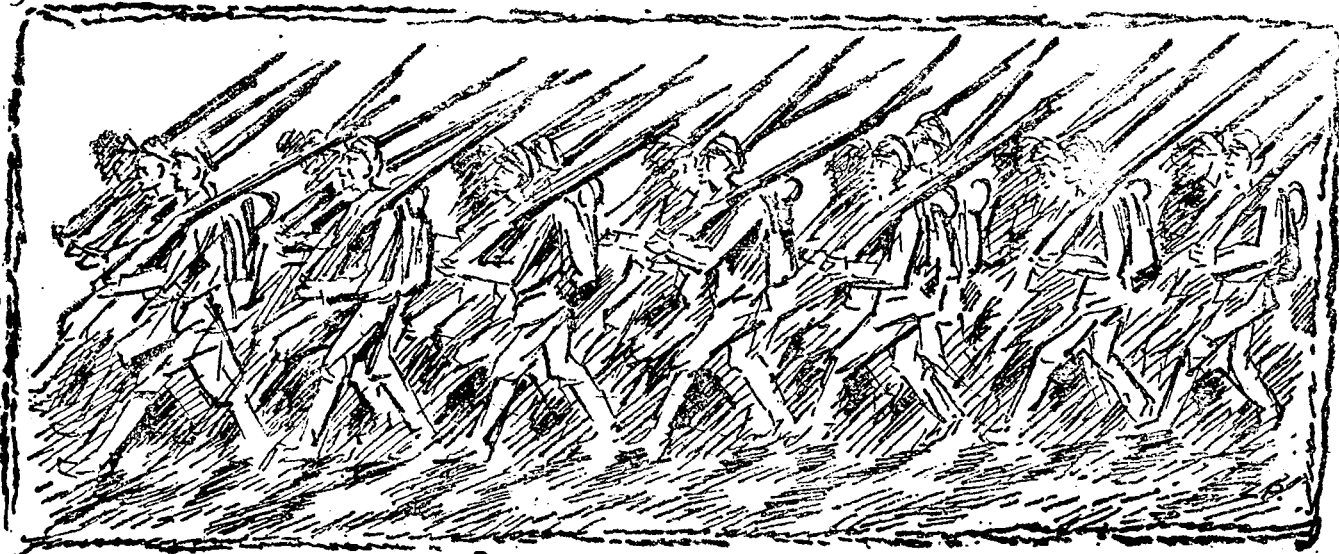
(Dokończenie.)

Obok wielkiego, a ofiarnego bohaterstwa naszych żołnierzy, broniących „w chłodzie i głodzie“ zaciekle a nieustępliwie każdą piędź ziemi naszej przed zachłannością wrogich nam sił, występuje równie piękne, równie podniosłe dążenie do zdobycia światła nauki i pogłębienia swej wiedzy.

Ta praca ściśle wewnętrzna, oparta na szlachetnych dążeniach podniesienia się człowieka na wyższe stopnie rozwoju odprzejradla moralną wartość naszego żołnierstwa, które z płomiennym zapalem dąży do kształcenia swego serca i umysłu by stać się najwierniejszym typem prawdziwego obywatela wolnej Rzeczypospolitej. To też praca w naszej armji w dziedzinie oświaty wre całą siłą swej młodości. Żołnierz wszędzie, czy to w koszarach po za frontem, czy też na linii bojowej objawia rozpęd do kształcenia się, podobnie jak i nasz lud po cichych wioskach, gdzie się tworzą koła i kółka społeczno-oświatowe. Nie ulega kwestji, iż w armji naszej w pierwszym rzędzie organizacja Uniwersytetu Żołnierskiego umie odegrać doniosłą rolę drugiego Uniwersytetu Oświaty dla żołnierzy, skoro utrwali silniej jeszcze swą działalność opartą na czynnikach fachowo ku temu przygotowanych.

Jednakże poza metodyką pracy ściśle programowej, ujmowanej w karby instruktorskich rozkazów ze strony Referentów Oświatowych, należałoby rozwinąć i to jaknajściślej pracę, opartą na dobrowolnym niekrępowaniem samokształceniu się samych żołnierzy z ich własnej inicjatywy i woli.

Dotychczas bowiem żołnierz przeważnie wyczuje, aby nauczyciele doń przychodzili, aby ktoś dla niego przygotowywał i wprost za niego pracował, natomiast sam bierze zbyt mały udział czynny w pracy usamokształcenia siebie. To też często najszlachetniejsze wysiłki poszczególnych referentów oświatowych nie wydają takich rezultatów, jakie pragnęliby osiągnąć. Z powyższych przeto względów



należałoby również dążyć, aby żołnierza wciągnąć do pracy czynnej, bezpośredniej, rozbudzić w nim myśli do samodzielnego, niekępowanego wysiłku i rozwinięcia w nim twórczych pierwiastków, tkwiących w naturze każdego człowieka.

W celu wciągnięcia żołnierzy do takiej właśnie pracy, opartej na samokształceniu się, należałoby dać inicjatywę. Najlepszą drogą do tego byłoby tworzenie małych Kół lub Drużyn oświatowo-samokształceniowych, inicjowanych przez zdolniejsze jednostki z pośród żołnierzy. Takie Koło lub Drużyna, tworzone na zasadzie zatwierdzonego przez referenta oświatowego regulaminu, nakreślałoby plan swej wewnętrznej działalności, zaprawiając się tem samem nie tylko do pracy samokształceniowej, lecz i pracy organizacyjno-obywatelskiej.

O formach takich organizacji i planach działalności opowiemy w następnych artykułach.

Antoni Langer

0 rokowania pokojowe

Rząd bolszewicki odpowiedział dn. 28 marca na notę Rządu Polskiego z dn. 26 marca, — przyjmując „z największym zadowoleniem“ propozycję polską, jednakże ze swej strony domaga się, aby rokowania odbyły się nie w Borysowie, lecz na gruncie neutralnym, a więc w Estonii. Pozatym bolszewicy projektują, aby natychmiast przystąpić do zawieszenia broni na całym froncie polskim.

Rzecz prosta, że kręactwa bolszewickie, które mają jedynie na myśli w czasie ewentualnego zawieszenia broni, nic innego, lecz przegrupowanie i sprowadzenie z głębi Rosji wojsk, aby następnie rzucić je przeciwko walecznym wojskom polskim, — spotkały się z surową krytyką całej prasy polskiej.

Nie należy się dziwić, że rząd polski, który przyzwyczaił się do zbrodniczej taktyki czerwogwardzistów — tym razem w nocy z dnia 1 kwietnia dał stanowczą odmowę bolszewikom i obstaje przy swych pierwotnych propozycjach. A więc o ile Moskwa zgo-

dzi się, że miejscem rokowań pokojowych będzie Borysów, to akcja bojowa na tym przyczółku mostowym będzie przerwana „nie chwilowo, lecz na cały czas trwania rokowań pokojowych w Borysowie“.

Rząd polski dąży do zawarcia pokoju z bolszewikami, lecz już na wstępie spotyka się z kręactwami czerwonej Moskwy, lecz czerwony car powinien pamiętać, że podstępem z nami nic nie wskóra, bo żołnierz polski będzie tym jedynym wałem ochronnym, zabezpieczającym naród przed katastrofą.

Wypad na Kamień

Jutro wypad na bolszewików. Wieść ta, jak iskra, rozbiegła się po naszej baterji. Zarazem powiedziano nam, że tylko jeden pluton (dwa działa) przyjmie udział w wyprawie. Który pluton pierwszy, czy drugi? Poszły prośby przez plutonowego do dzwona baterji i nerwowe wyczekiwanie. Wieczorem dowiadujemy się że jedzie 1-y pluton. Co za radość. I to dzięki staraniom plutonowego tak się stało, a w rzeczywistości, rozumie się zawczasu było postanowionem. Wypad o 3 nad ranem. Nikt nie wie dokąd, mówią tylko, że wyprawa niebezpieczna, tym lepiej.

Rzeczy nie brać; wrócimy znajdziemy, nie wrócimy rzeczy niepotrzebne będą. O oznaczonej godzinie wyruszamy. O parę wiorst od miejsca naszego postoju zastajemy piechotę N-go (Grodzieńskiego) pułku. Chłopaki dziarskie, ochocze, choć młode, przeważnie ze szkolnej ławy. Rozmawiamy, drą się naprzód, jak i my. Jedziemy dalej, śnieg skrzypi pod kołami i kopytami koni, mróz szczypie, konie parszają, to wróży nam pomyślność. Przebywamy ją, potem znów wioskę. Ale gdzież u licha bolszewicy? Toć przejechaliśmy wiorst z 8, a ich ani śladu. Robi się markotno, może zwiali? Piechury informują, że bolszewicy jeszcze trzy dni temu wiedzieli o naszej wycieczce. Żle! bo nasi żołnierze, jak tylko się o czym dowiedzą to zaraz papiją przed pierwszym lepszym. A tymczasem cóż? Może przyjdzie powrócić z niczem. Obawa ta wypisana na twarzach żołnierzy.

Wartość to było dobijać się o pierwszeństwo wy-

jazdu? mruczy gniewnie celowniczy mojego działu. „Zobaczymy może znajdziemy tych juchów” pocieszam go, ale sam zaczynam tracić pewność. Wjeżdżamy do lasu, już dzień, światło.

Naraz ta-ta-ta-ta zaszczekała maszynka gdzieś daleko, potym bliżej, tuż przed nami. Acha, zdybaliśmy ich nareszcie. Chwała Bogu! To może i na nas przyjdzie kolej. Twarze ożywiły się, oczy syją skry. Będzie robota. Do d-cy naszego dyonu galopem podjeżdża d-ca pułku, ppułk. R. Ustawiać dział! Na pierwszej polance ustawiamy moje działu. Zaczynamy bić.

D-ca djonu por. R., stary kaniowczyk, z d-cą baterji por. B. osobiście kierują ogniem. Oficer naszego plutonu ppor. S. raźnie i dobitnie powtarza komendy. Obsługa pracuje aż się serce raduje. Prawie po każdym wystrzale ktoś powtarza: Dzięki Bogu nie darmo jechaliśmy. Mnie samemu mało dusza nie wyskoczy z zadowolenia. Z początku bijemy szrapnelami na niedaleki dystans, następnie posyłamy granaty. Celownik zwiększa się: zmykają! Maszynki jedna po drugiej umilkły. Łącznicy oznajmują, że celność nasza wyborna. Pięć pocisków padło na szosę po której odstępowali bolszewicy. Rozlega się komenda rozładuj! Przodki do działu! Zaczep, marsz! Pospiesznie zbieramy wystrzelone łuski i dalej naprzód.

Tymczasem co to? Buch, buch buch!!! Trzydziałowa baterja przeciwnika „maca” naszą pozycję. Eche, te psiemordy naprawdę myślą opierać się. Dobrze! Granaty rozpękają się nie dolatując do nas; potem tuż za nami. Już dobrali się i biją do tylko co opuszczonej przez nas pozycji. Trzymaj cugle mocno, przypominam jeźdźnym. Echo powtarza i zwiększa łoskot wybuchów. Las zasłania miejsca rozprysku nie-

przyjacielskich pocisków, ale musi ono być niezbyt daleko od nas. Twarze młodych żołnierzy poważnieją, umilkły śmiechy. Weterani „z dzikiej dywizji” Żeligowskiego, którzy widzieli „lepsze czasy” sledzą za młodszymi i swoim zachowaniem się dodają im otuchy. O lęku nie może być nawet mowy. Maszynki znów pracują jeszcze wścieklej niż przedtem. Znów stajemy na pozycji — tym razem plutonem. Posyłamy kilka szrapneli w stronę bolszewickiej baterji, potem bijemy granatem. Bolszewicy z początku biją nieźle, równo, potem denerwują się, płaczą, spieszą. Pociski ich padają nierówno, rozrzucone po polu i lesie. U nas celownik zwiększa się. Już bijemy na wiorst 6—7, a bolszewicy zupełnie milkną. Dość. Zrobiliśmy swoje. Oczy kanonierów błyszczą, jak świece, na twarzach dowódców zadowolenie. Pułkownik podchodzi i podaje rękę celownicemu mojego działu. Dowódca djonu zbliża się do mnie.

No jak się bijemy?

Pospiesznie wkładam na nos zamglone okulary „Zdaje mi się nieźle panie poruczniku”. „Dobrze, bardzo dobrze” i klepie mnie przyjacielsko po ramieniu. Na duszy ciepło radośnie.

Maszerujemy dalej naprzód. Jeszcze parę wiorst i odłoczynek, przed nami dolina, jezioro pokryte trupami bolszewików, a za nim miasto Kamień zajęte przez naszych. Podjeżdża kuchnia a w pół godziny jeszcze trzy bolszewickie z kucharzem, a nawet gotowym obiadem. Obiad, jak obiad, tylko zupełnie bez soli. Jest i chleb, szary, dobry — to komisarski, a żołnierski twardy, niesmaczny i czarny jak ziemia. Chwila nadchodzą wieści. Bolszewicy porzucili swoją armatę na jeziorze, o wiorst pięć za Kamieniem, da-

SAVITRI.

Opowieść o królewiczu Marku.

(Dokończenie).

— Słuchaj, a kochałabyś mnie? zagadnął ją zniechęcony.

Dziewczyna popatrzyła na niego, zaśmiała się, potem spowaźniała nagle.

Cóż, kiedy niewolno, przecież Jerzy to mój narzeczony.

— A gdyby nie było Jerzego?

— Kochałabym was. Gdzie tam Jerzemu do was. Ale ojcowie nas zaręczyli i nigdy nie zgodzą się, że bym była żoną innego.

Marko wkrótce odjechał ztamtąd. Zebrał znowu rozproszoną drużynę i bił Turków. Otoczyła go wielka siła turecka. Trudno było przedrzeć się, przez nich.

Niema innej rady, — przemówił Marko do towarzyszy, — niech paru zostanie i wstrzymuje wroga, a my będziemy się ratowali. Kto się poświęci na śmierć, żeby ratować towarzyszy?

— Ja, ja, ja! — krzyknęło kilkanaście głosów, — pozwól nam, wodzu.

Jerzy milczał, odwróciwszy głowę. Złe uczucie zawrzało w Marku.

— Nic spieszy mu się do śmierci, o lubej pamięta — i rozważał dalej, że po śmierci Jerzego dziewczyna jego będzie.

Niech zostanie Jerzy, — rozkazał.

Na co jego posyłać? — ozwał się stary wojak, — mnie, starego poslij na śmierć, wodzu, nie gub jeś wiosny.

Ale Marek ściągnął brwi i odparł groźnie:

— Wodzem wam jestem, czy nie? A może wszyscy się uratują.

I Jerzy został wraz z dwoma innymi. Uchodząc oddział długo jeszcze słyszał echa ich strzałów. Potem wszystko umilkło. Wtedy jeden z wojaków odwrócił głowę i cicho zaczął mówić pacierz.

Jerzy nie żył. Marko podążył do dziewczyny. Ale gdy tylko zbliżał się do niej, stawiała mu w oczach błądź twarz Jerzego w chwili, gdy oddział się oddalał, a on, oparty na swej szabelce, patrzył za nim. I odsuwał się od niej. Nadarmo, zgubił Jerzego, mógł wiać po nim w spadku szczęścia. Szukał go w pomnieniu w walkach zaciętych z wrogiem.

Wracając z potyczki, napotkał raz Marko pędzącego szeleszczące kłosem. Nie chciało mu się go objeżdżać, wspiął więc konia i chciał wjechać wfalujące zboże. Ubogi rolnik do którego należało to pole, rzucił się przed konia.

— Stój, panie, ulituj się, nie marnuj pracy moich, — zawołał.

— Z drogi, — krzyknął Marko.

— Nie dam ci niszczyć krwawej pracy mojej, jęknął rolnik i chwycił konia Markowego za cugle.

popsute na nic. Piechota ich wpadła pod ogień kulomiotów naszej dzielnej kawalerji i pokryła trupem jezioro. Nasze straty w tym dniu są: 2 zabitych i trzech rannych.

Przyprowadzono jeńców, niektórzy ranni w obszarpanych płaszczach, jeden chińczyk. „Za co bijesz się” pytam go po rosyjsku. Za carskie pieniądze 600 rubli za miesiąc, daj 1000 pójdę do ciebie. Podły! jeden ledwie żywy leży na saniach z przestrzeloną szyją. To komisarz uczestował go tak za to, że nie chciał bić się.

Późnym wieczorem znaleźliśmy się znów na naszym postoj. Wypad udał się, a więc zadanie nasze spełnione. Dzięki Ci Boże!

S. Dębowski plut.

Z pism i książek

Biblioteczka żołnierska Nr. 3. Tadeusz Feldsztejn, porucznik: „O strzale”. Zamość. Zygmunt Pomarański i S-ka str. 78 i XII tablic, o 32 rysunkach. Opuścił już prasę trzeci tomik bardzo pożytecznej „Biblioteczki Żołnierza” wydanej przez prywatną firmę w Zamościu a jednak zawierającą niejednokrotnie, jak widzimy z załączonego spisu dalszych tomików, opracowania pierwszorzędných sztabowców i fachowców naszej młodej armji. Rzecz „o Strzale” młodego porucznika, chlubnie już odznaczonego w bohaterskiej obronie Lwowa, jest napisana przystępnie i popularnie, nadaje się w zupełności jako podręcznik instruktorski dla naszych podoficerów w kadrze i w formacjach

Ponury gniew zapalił się w Marku, chwycił za czełkan i rąbnął nim na odlew stawiającego opór wieśniaka.

Ten upadł na wznak zalany krwią, a drużyna ze świstem i śpiewem przeleciała przez zagon, jak burza niszcząca.

Odtąd skończyły się ostatecznie zwycięstwa królewicza Marka. Stracił całą swoją drużynę. Samotny i znękaný trafił znowu do ciemnego boru na to miejsce, gdzie kiedyś spotkał starca. I teraz ujrzał go znowu.

Tys mi obiecał zwycięstwo, a patrz, oto ginie w jarzmie moja ojczyzna, zawołał, — ta zbroja twoja nic nie warta.

Czy dotąd niepokalana twa zbroja? — odparł starzec — przejrzyj się w strumieniu.

Marko zbliżył się do strumienia i ujrzał z przerażeniem, że lśniąca jego zbroja była cała okryta rdzą.

— Tys krzywdził niewinnych, drużyna twoja szukała Turków po kufrach spokojnych ludzi, jakże chcesz, by zbroja twa lśniła i dawała ci moc?

Odwrócił się Marko i odjechał powoli. Bezsilny zniżał miecz u jego boku. Nie lśniła jego zbroja srebrzysta.

Na zbroi jego była rdza...

frontowych. Nierówny w znaczeniu popularyzowania styl książeczki sprawi dużo trudności prostemu żołnierzowi przy czytaniu. A wszak dla szeregowych, jak widać z tytułu, dziełka „Biblioteczki” są przeznaczone. Jako typowy przykład weźmy pierwsze stronic książki „O strzale”, gdzie mowa np. o t. z. ciśnieniach, mierzonych „atmosferami”. Nasz rekrut ze wsi a nawet i z miasta napróżno godziny całe spędzi nad zrozumieniem tego procesu spalania się prochu i wytwarzania potrzebnych do lotu kuli „ciśnień”. Natomiast opis „celowania” a zwłaszcza udatnie wynaleziona „normalna — metoda celowania jako umowa między strzelającym a fabryką broni” zasługuje na uznanie. Jeszcze jedno. Należało opatrzyć rozdziały książki tytułami a tablice i rysunki bezwarunkowo wkleić w odpowiednie miejsca, nie umieszczać ich na końcu dziełka. Do posługiwania się „aneksami”, tablicami i przepisami przyzwyczajają się z trudem akademik nawet, cóż mówić o żołnierzu, którego służba i życie jest w obecnej dobie tak różnostronne, a „roboty pali mu się w rękę”.

M. D.

Listy do „Żołnierza Polskiego”

M. p. 29.I. 1920 r.

Kochany „Żołnierzu Polski”!

Dzisiaj otrzymaliśmy kilka numerów „Żołnierza Polskiego” i kilka dodatków ilustrowanych, między którymi jest „dodatek” o s. p. ppłk. Lisie-Kuli, który był d-cą naszego baonu t. j. II 23 p. p. Za ten dodatek specjalnie dziękujemy, gdyż sprawił on nam ogromną radość i przyjemność!

Pułk nasz przeżył prawie całą kampanię galicyjską i po oparciu się o Zbrucz przydzielono nasz pułk do 3-ciej Dyw. p. Leg., w której dotychczas przebywał. Przeznaczono w międzyczasie całą Dywizję na front bolszewicki. Pułk nasz (23 p.p.) objął 1 października 1919 r. pozycję nad Dźwiną przed samym miastem Dynaburgiem, jedynie rzeka dzieliła nas od miasta.

Na tej to pozycji pozostawał 23 p. p. do dnia ofensywy na miasto Dynaburg.

Właśnie teraz pokrzywdzono trochę nasz pułk, ponieważ nie pozwolono mu brać czynnego, w całym znaczeniu tego słowa, udziału przy opanowaniu tego miasta; dostaliśmy funkcję pomocniczą tylko, z czego nasza lubelska przeważnie wiara nie bardzo była zadowolona — no rozkaz, rozkazem, pogodzili się.

Po zajęciu miasta Dynaburga nasz pułk objął linię demarkacyjną, bo panowie Litwini coś zaczęli hałasować, ponieważ pewnie było głupio, gdy pewnego poranku front ich bolszewicki umknął im z przed nosa. W ostatnim tygodniu dokucza nam trochę mróz, który dochodził do 28 stopni R. i waha się ciągle od 15 st. do 25 st., ale dzięki Bogu jesteśmy dość dobrze zaopatrzeni od mrozu.

plut. Zarucki 23 p. p.

* * *

Gniew 4.II. 1920.

Szanowna Redakcjo!

Długo jestem żołnierzem, długo tulałem się po rozmaitych frontach i dopiero jako żołnierz polski doczekałem się, że witano nas całym sercem, witano jak zbawców; lud z radości od zmysłów odchodził, że doczekał się na tej rdzennie polskiej ziemi, żołnierza polskiego.

Dnia 27 stycznia b. r. bataljon nasz 46 p. strzelców kresowych z dowódcą naszym p. kapitanem S. na czele wmaszerował wśród uroczystego bicia dzwonów do miasta.

Na rynku tłumy ludzi, miasto wspaniale udekorowane chorągwiami, zielenią, co parę kroków bramy tryumfalne z napisami, niech żyje Piłsudski i Haller, nesi ukochani wodzowie.

Mszę św. połową odprawił znany na Pomorzu działacz polski ks. dr. Wolszlegier. Krótkie serdeczne przemówienie jego, następnie defilada przed naszym kochanym dowódcą zakończyła uroczystość na rynku.

Koszary nasze, to dawny krzyżacki zamek z 13 wieku, imponujący swym ogromem. Tam przygotował Czerwony Krzyż doskonały obiad podczas którego śpiewaliśmy nasze piosenki żołnierskie, które braciom naszym. Gniewniakom bardzo się podobały.

Wieczorem tańczyliśmy i bawiliśmy się wesoło razem z oficerami.

Niezatarte to dla nas wspomnienia, tembardziej że każdy dzień, przekonywuje nas że ludność nie tylko słowem lecz i sercem i czynem się cieszy. Błękitny mundur to naj-milszy gość od chatki aż do dworu. Jakżeż cieszyć się musimy żeśmy tą ziemię polską odzyskali.

Rybak Józef.
Strzelec 46-go p. 2-go Baonu.
Pocztą polowa № 30.

M p dn. 8 II 1920 r.

Kochany „Żołnierzu Polski“!

Wiedząc, iż pragniesz wszelkich wiadomości z frontu, chcę Cię zapoznać z kolegami 3 komp. 6 p. p. Leg.

Otóż 19 maja 1919 r. wyruszyła kompanja, pod d-twem ppor. N., z majątku Szemietowszczyzny na „wypad“. Pogoda była piękna i lekko jakoś było na sercu, więc rażnośmy maszerowali. Przechodzimy przez starą niemiecką pozycję; wszędzie pustka! Wsie popalone i zrównane z ziemią, tylko cmentarze świadczyły o b-jach, jakie się tu toczyły. Zdaleka ołbrzymi Świr błyszczał swoją zwierciadlaną taflą i dumiał. Może wspominał minione chwile, bo jakby się poruszył, gdy ujrzał nasz oddział. Boć i wiara była wesoła, na przemęczonych i kurczem okrytych twarzach widziałeś uśmiech.

Po całodziennym marszu, zanocowaliśmy we wiosce Iży, wystawiając silną placówkę z jednym karabinem maszynowym. Nazajutrz ruszamy dalej. Nasza szpica dowiedziała się od ludności cywilnej, że w majątku Lubań znajduje się dwie rotły bolszewickie. Trzeba ich zafasować. Ruszamy więc rażniej, mocniej przyciskając swego Manlichera. Wtem słychać strzały... To nasza szpica luzuje wedety bolszewickie. Rozwijamy się w tyraljery — bolszewicy spostrzegli nas, bo zaczęli prażyć do nas z maszynek. Leżymy na brzegu lasu i wsłuchujemy się w trąkot maszynek i trzask karabinów, lecz nie strzelamy. Wtem „skok — naprzód marsz!“ Zrywamy się na nogi i pędem rucamy się naprzód. Bolszewicy plunęli deszczem ołowiu i mocniej zaczęli strzelać. Lecz to niepowstrzymało naszej wiary, — pędzimy dalej na oślep, nie zważając na kule, na śmierć. Wszak za Ojczyznę idziemy. Rozłożyliśmy się na wzgórzach i tu zaczęła grać nasza szwarczówka. Manlichery nie pozostały dłużne. Bolszewicy, widząc że nie przelewką, dalejże nogi za pas, a myzaniemi. Lubań był w naszym ręku. Podczas ataku tego ciężko ranny został ppor. R. oraz 5-ciu kolegów z trzeciego plutonu. Po należyтым wypoczynku rano drugi i trzeci pluton udał się do Bogdanowa i tam udało się nam wysadzić most na torze kolejowym Wilejka-Połock. Zmęczeni, wróciliśmy nazad do Lubani z nadzieją, że będziemy mogli po całodziennych trudach wypocząć, gdy około g dziny 11-ej wiecz. zostaliśmy niespodziewanie zaatakowani przez przewyższające siły nieprzyjaciela, przy współudziale artylerji, i karabinów maszynowych. Zawrzała straszna walka, na śmierć i życie, bolszewicy byli już od nas o 40 kroków. Wśród świstu kul i trąkotu maszynek słychać było głos naszego dowódcy komp. „Chłopcy, nie poddawajcie się!“ Sam biegł wzdłuż linii, zachęcał i lajał żołnierzy. Lecz i tu żołnierz polski pokazał, że walczyć umie, bo po czterogodzinnej iście piekielnej bitwie udało się nam przedrzeć, zabierając jednocześnie dwie maszyny bolszewickie, mnóstwo amunicji i kilku jeńców. Długo jeszcze ścigały nas granaty i szrapnele, lecz myśmy śmieli się z nich. Wróciliśmy przemęczeni do miejsca

postoju baonu, skąd nas niezwłocznie wysłano na inny oddział, o którym później napiszę Ci, kochany „Żołnierzu“.

Tymczasem zasylamy pozdrowienia wszystkim kolegom na froncie i w garnizonie, jak również naszym miłym Walszawiankom.

Cześć!

Gustaw Fitzner.
kapr. 3 komp. 6 p. p. Leg.

Wiersze żołnierskie

(Na nutę „Jestem sobie chłopiec młody“...)

Idą, idą bolszewiki
Już zdaleka słychać krzyki
Że już — już, — może dziś, —
Przyjdzie Trocki, Lehin też, —
Przywiozą nam okowity,

Ale nasze słychać śpiewy:
— Nie weźmiecie nas na plewy,
Do cholery psiakość
Každy ma was, dranie, dość,
Každy cierpień, bólu syty! —

A więc kto ma dobrze w głowie,
Pozna się na złudnym słowie,
I odpowie im tak:
— Niech was jasny trafi szlag,
Idźcie sobie w swoją drogę. —

Wilno, 1920 r.

A Luta.

OD REDAKCJI: Z powodu Świąt Wielkanocnych wydajemy w bieżącym tygodniu jeden tylko numer „Żołnierza Polskiego“. Numer następny ukaze się jak zwykle w środę dn. 14 b. m.

KRONIKA

Położenie bojowe. Na Podolu odparto ataki nieprzyjacielskie na Nowokonstantynów i Nową Sieniąwkę. Na Podolu od paru dni przeprowadzają bolszewicy bezskuteczne silne ataki w okolicy Słobody Jakimowskiej i stacji Nacha. Na odcinku Sławeczna oddziały nasze zadają stanowczą klęskę nieprzyjacielowi, biorąc kilkadziesiąt jeńców do niewoli i zdobywając wielką ilość materjału wojennego. Na odcinku od Borysowa do Połocka akcja patrolowa.

Gen. Henrys o złamaniu ofensywy bolszewickiej przez naszą armję. General Henrys, szef misji francuskiej w Polsce, oświadczył korespondentowi „Temps'a“ co następuje: Podczas ostatnich dwóch miesięcy zwiedziłem front polski w Galicji, na Podolu i Wołyniu. Powróciłem stamtąd z wolony pod każdym względem. Poziom moralny u żołnierzy jest doskonały. Umundurowanie jest obecnie lepsze, gdyż przysła się z dostaw Ententy. Również i zaprowiantowanie jest lepsze. W ostatnich czasach okazali Polacy na poszczególnych odcinkach zawsze większą odwagę, armja więc polska posiada warunki, aby odpowiedzieć na ataki armji bolszewickiej, prowadzone ze znacznymi siłami. Bolszewicy próbowali ataków na całym froncie. Ofensywa ich jednak złamała i Polacy zdobyli wiele materjału wojennego, tanków i artylerji. Ofensywa bolszewicka była wielkim wysiłkiem i po jej marnych pracach reorganizacyjnej bolszewickiej, wykonywanej z polską metodą, nie będą oni mogli częściej jej powtórzyć. Armja polska pomimo trudnych warunków zrobiła wielkie postę-

jeżeli pójdzie po tej samej drodze, potrafi wypełnić swoje zadanie.

Kandydatura Hoevera. Hoover gotów jest kandydować na prezydenta Stanów Zjednoczonych, pod warunkiem, że jego stronnictwo nie będzie uprawiało ani reakcyjnej, ani radykalnej polityki wewnętrznej i że oświadczy się za traktatem okoju.

Węgry grożą zerwaniem stosunków z Koalicją. Hr. Apponyj miał oświadczyć, iż Ententa nie zmieni traktatu pokojowego z Węgrami. W takim razie Węgry nie podpiszą traktatu pokojowego, delegaci węgierscy opuszczają Paryż. W tym wypadku nastąpi blokada Węgier przez Ententę, a wszystkie jej misje opuściłyby Budapeszt.

1900 jeńców wraca do Małopolski. Do Gdańska przybył parowiec z 1900 jeńcami narodowości polskiej, byłymi żołnierzami armii austro-węgierskiej, którzy dostali się do niewoli angielskiej w czasie walk na Bałkanach i na Wschodzie. Wszyscy ci jeńcy pochodzą z Małopolski. Transport tych jeńców do kraju rozpoczął się już w przeszłym tygodniu.

Powiaty nadwiślańskie i Warmja pod władzą ks. arcybiskupa Ratti'ego. „Gazeta Polska”, organ warmińskiego komitetu plebiscytowego donosi:

Z miarodajnej strony dowiadujemy się, że obszar plebiscytowy nadwiślański i warmiński, wyjęty będzie w najbliższym czasie z pod władzy biskupa warmińskiego w Fromborku, a podlegać będzie władzy nuncjusza papieskiego w Warszawie, ks. arcybiskupa Ratti'ego. Wszyscy księża będą więc od teraz zależni od niego.

Pretensje za ubrania cywilne b. żołnierzy austriackich. Wszyscy, którzy wstępując do jednej z byłych armii zaborczych, oddali swoje cywilne ubrania b. władzom zaborczym do przechowania, a ubrania te bądź to z powodu wywieżenia ich z obszaru państwa polskiego przez b. władze zaborcze, bądź też z jakichkolwiek powodów przepadły — mają prawo wrócić się ze swoimi pretensjami w tej sprawie do Głównego Urzędu Likwidacyjnego w Warszawie, względnie o ile służyli b. armii austriackiej do Polskiej Komisji Likwidacyjnej w Wiedniu.

Wprowadzenie marki polskiej w urzędach pocztowych na Ziemiach wschodnich. Wobec wprowadzenia waluty marek polskich jako waluty obowiązującej na Ziemiach wschodnich, prowadzi się z dniem 1 marca b. r. wewnętrzny obrót przesyłkowy na Ziemiach wschodnich wyłącznie w markach polskich, niemniej dopuszcza się wysyłkę marek polskich w listach wartościowych do Ziemi wschodnich.

Dziwactwa chińskie. Chińczyk myśli i działa tak często w sposób zupełnie sprzeczny z pojęciami Europejczyka, że może się, jakgdyby kierowały nim jakieś siły tajemnicze. Wszak w Chinach nawet trawa jest zielona podczas suszy letniej, brunatna podczas pory deezkowej.

W Chinach mężczyźni noszą szaty fałdzone, a kobiety podnie. Chińczyk, spotkawszy przyjaciela, ściera sam sobie rękę, zamiast uściśnąć dłoń spotkanego. Podczas upałów nie chronią szczytu głowy, lecz czoło. Powróciwszy do domu, chłodzi się filiżanką gorącej herbaty bez cukru, stawiając poddek na filiżance, a nie pod nią. Spożywa z apetytem jajka świeże, jak my, lecz zupełnie zepsute, które leżały przez kilka tygodni w piasku. Wino pija gorące, zamiast zimnego, a książki drukuje na odwrocie, tak, że czytane są od końca i z góry na dół, zamiast poziomo.

Wiosłuje na łodzi jednym długim wiosłem od steru, nie z boku, jeżeli zaś jest dwu wiosłarzy, to nie siedzą, jak u nas, lecz stoją i nie ciągną, lecz pchają wiosła, przechylają się do tyłu, zamiast naprzód i popychają wiosło nogą.

Zabicie wroga nie jest rzeczą nieznaną w Chinach, ale najszlachetniejszym, według pojęć chińskich, aktem zemsty. Najbardziej honorową metodą obarczenia wroga brzemieniem hańby, jest spełnić samobójstwo na progu jego domu.

Demokracja stanowi w Chinach instytucję daleko starszą niż w Europie. I w rzeczy samej chińczycy są istotnie najbardziej demokratycznymi. Syn chłopski może być tam wicekrólem lub gubernatorem z taką samą łatwością, jak syn

magnata. Ale i demokracja działa w Chinach inaczej niż w Europie, gdyż Chińczycy nie mają pojęcia o wyborze władców swych lub reprezentantów na podstawie danego programu, lecz zgadzają się na władców, którzy polegają na nich, pozwalają tym władcom wynaleźć sobie program odpowiedni i zachowują sobie tylko prawo usunięcia ich, gdy staną się niezdolnymi.

Możnaby przytoczyć setki takich przykładów z życia codziennego chińczyków, dowodzących, że chińczyk myśli wręcz odmiennie od Europejczyka, a jednak żaden Europejczyk nie ma głębszego poczucia sprawiedliwości, honoru, dobra lub krzywdy od chińczyka, lecz o tem właśnie Europejczycy zapominają najczęściej, mając do czynienia z chińczykami.

Kiedy będzie koniec świata? Byłoby to znakomite rozwiązanie wszystkich obecnych kłopotów, zmartwień i utrapień, jakie przynosi z sobą tak niski kurs waluty i tak droga mąka na święta: Koniec świata. Prorok Malachjusz zapowiedział go jak wszystkim wiadomo już w niedalekiej przyszłości: jeszcze kilka panowań papieży i koniec świata ma przyjść nieodmiennie. Podobnego zdania był ów sławny astronom amerykański, który na grudzień obiecywał nam wielką awanturę z trzęsieniami ziemi, i żywiołowymi burzami, a więc mniej więcej tyle co koniec świata. Jednakowoż na razie żyjemy, a koniec świata nie wydaje się nam tak bliskim, jakby to można sądzić.

Astronomowie i fizycy zajmują się od dawna rozwiązaniem tej bardzo ciekawej kwestji. Sławny Helmholtz i uczony francuski Henryk Poincaré, ustalili czas trwania promieniowania słonecznego na 6—8 milionów lat. Po tym czasie wszystko miało zginąć w otchłani wiecznego zima i wiecznej ciemności. Jednakowoż przez ostatnie badania ten okres został przesunięty w daleką przyszłość, że niepojętą otchłanią czasu. Wprawdzie jest rzeczą oczywistą, że słońce wystygła, że olbrzymia ilość jego energii świetlnej stale się zmniejsza przy równoczesnym skurczaniu się jego skorupy. Ale z drugiej strony obecnie wiemy, że w słońcu znajdują się olbrzymie zapasy radjum i to radjum jest źródłem wielkiej ilości ciepła, dającego się produkować na przeciąg bardzo i bardzo długiego czasu.

Wystarczy np. przypomnieć, że energia, którą wydziela gram radium na przeciąg godziny, wystarczy, ażeby podnieść temperaturę grama wody od 0 stopni do stu stopni. Jednakowoż i te masy radjum, które się znajdują na powierzchni słońca i które podsycają jego kaloryczność wyczerpią się kiedyś. Otóż w jaki sposób unikniemy mimo wszystko tym razem zaćmienia światła słonecznego? Znakomici uczeni Jeans i Redinton ustalili, że ciśnienie, które się znajduje we wnętrzu słońca, wynosi mniej więcej 20 milionów atmosfer. Otóż wedle wszelkich przypuszczeń atomy lekkie z powierzchni słońca spadają ku wnętrzu i tam zamieniają się pod wpływem tego gigantycznego ciśnienia na atomy ciężkie, a zwłaszcza radjoaktywne. Tak to w sercu słońca odbywa się, względnie będzie się odbywać przemiana pierwiastków nieszlachetnych na szlachetne, to samo co chcieli uskutecznić alchemicy w swoich biednych kociołkach i mizernych retortach. W ten sposób radjum zniszczone na powierzchni słońca odrodziłoby się w jego wnętrzu.

Z tych wszystkich faktów można obliczyć rachunkiem, że promieniowanie słoneczne potrwa jeszcze co najmniej 10 miliardów lat.

Więc też niema bezpośredniej obawy, ażeby ludzkość zginęła zniszczona zimnem. W każdym razie ma ona jeszcze przed sobą piękną drogę rozwoju i kto wie, czy w ciągu tych 10 miliardów lat nie spełnią się wszystkie idee, wysnzione przez filozofów o królestwie dobra, piękna i prawdy.

Jak srożył się krwawy kat Rosji? „Czerezwyczajka”, czyli nadzwyczajna komisja dla ścigania i tępienia wszelkiej akcji antybolszewickiej, ma rzekomo zniknąć z powierzchni Rosji. Taki pono dekret wydał świeżo rząd sowiecki. Ten gest ma na celu wywarzenie wrażenia na cudzoziemcach, że rząd sowiecki skłania się do ewolucji metod mniej barbarzyńskich rządzenia. Przy tej sposobności „Izwiestja” ogłosiły bilans działalności czerezwyczajki w ciągu lat 1918 i 1919.

Czy cyfry te są dokładne? Można w to wątpić. Trzeba wziąć pod uwagę masowe egzekucje w Kijowie, czy w Charkowie i w wielu miejscowościach, sąsiadujących z frontem, gdzie ludność była rozstrzeliwana masowo bez sądu. Z tej

masakry z pewnością nie pozostał żaden ślad.

Cyfry tego krwawego bilansu obejmują zapewne tylko dwa miasta: Petersburg i Moskwę, niemniej stanowią one ciekawy dokument, bo jest to pierwszy urzędowy akt tego rodzaju.

Ciekawe, że dziennik bolszewicki uważa ten bilans za bardzo skromny i wypowiada tem niejako pochwałę dla rządu.

Wedle tego raportu cała ilość aresztowań, zarządzonych w ciągu 1918 — 1919 podniosła się na 128 tys. ludzi. Z tej cyfry 21,032 osób zostało aresztowanych za kontrrewolucję, 19,673 za „uchylenie w służbie”, 8,367 za spekulację, 2,317 za zbrodnie przeciw prawu publicznemu. Wreszcie 9,514 osób aresztowano za okazanie „złej woli”. Ta kategoria jest bardzo elastyczna i obejmuje prawdopodobnie osoby, oskarżone o neutralność w stosunku do rządu i ociągające się w spełnieniu poleceń i „ukazów” władz lokalnych.

Z tej cyfry 128,000 osób aresztowanych 9,641 osób zostało rozstrzelanych, z tego 6,185 w 1918, a 3,456 w r. 1919. A zatem trzecia część z aresztowanych za udział w kontrrewolucji, została rozstrzelana z nakazu „czterechwójki”.

Tak pracował krwawy kat sowieckiej rewolucji.

Sadźmy drzewka. Długoletnia wojna i niszczycielska gospodarka państw zaborczych, pozbawiły nas w wielu okolicach lasów, nie wspominając o pojedynczych drzewach lub grupach drzew, które rosły po polach, przy gościńcach i drogach żelaznych. Zło już minęło — ratować się nam trzeba. Wiosna nam winna przynieść na tem polu znaczny postęp. Obozy i koszarzy wojskowe należałoby konieczne obsadzić drzewami. Referenci oświatowi, gdy zwrócą się do ofiarności, z wszelką pewnością popieszą im organizacje gospodarcze z pomocą w zaopiarowaniu na ten cel szczepów. Z nastaniem wiosny i to jak najwcześniej należałoby urządzić po oddziałach „święto sadzenia drzewek”. Niech każdy żołnierz danego oddziału posadzi własną ręką jedno drzewko i pielęgnuje je przez pewien czas, będzie to bardzo budującym przykładem także dla ludności cywilnej i wielu też z pewnością naśladować go pocznie. Nie będą też w tym kierunku zabiegi bez wpływu na żołnierzy, którzy powrócili do domu, obok chaty rodzinnej, z większą gorliwością i zrozumieniem pożytku pielęgnować będą drzewa owocowe.

Tragiczny lot gen. Lapperine’a przez Saharę. Przychodzi dziwnie tragiczna wieść o zgonie prawdziwego bohatera lotów podniebnych, o strasliwej śmierci generała Lapperine, który w towarzystwie swego adjutanta Bernarda i mechanika, odbywał w lutym lot przez Saharę i o którym przez miesiąc cały zaginęła wieść wszelaka. Gen. Lapperine opuścił 18 marca Tamaurasset o godzinie 7.30 rano i odleciał w kierunku Tombuken. Była mgła gęsta i zła pogoda. Tuż po wznieśieniu się, zetknęli się żeglarze powietrzni z silnym wichrem, który zmusił ich do zmiany kierunku jazdy. Od tej chwili przepadła o nich wszelka wieść. Rozpoczęto energiczne poszukiwania, i wszystkie formacje wojskowe były zajęte przeszukiwaniem terenu, na którym wylądowanie mogło się odbyć.

Por. Prevost robił poszukiwania na południe od Tin-Ż. uaten. 20 marca nadeszła depesza o odnalezieniu zaginionych. W okolicy Intabarakat znaleziono uszkodzony aparat, zwłoki gen. Lapperine’a i mdlejącego niemal z wyczerpania i głodu adjutanta Bernarda i mechanika Vasselina.

Gen. Lapperine został ciężko ranny w chwili, gdy aparat wylądował skutkiem gwałtownego upadku. Ramię i kilka żeber miał złamane. Cierpiał strasliwie, a towarzysze jego nie mogli mu nic pomódz, ani nie mogli mu dostarczyć pożywienia, którego nie było. Bernard i Vasselina poszli na dwa dni w pustynię, by szukać pomocy, ale nie mogli się zorientować, gdzie się znajdują. Generał Lapperine zmarł z wyczerpania 5 marca. Towarzyszy jego zastali żołnierze

z por. Prevost na czele, w stanie zupełnego wylądzenia, żywych, ale niedługo w przededniu śmierci głodowej.

Zwłoki gen. Lapperine przeniesiono do Tamaurasset. Wieść o jego śmierci wywołała we Francji przygnębiające wrażenie. Zdano sobie bowiem sprawę z tego, jakie strasliwe cierpienia agonii przeszedł prawdziwy bohater powietrznych lotów, który sam odbywał lot przez Saharę, by przez własne doświadczenia przeprowadzić objęcie olbrzymich przestrzeni pustyni we władztwo cywilizacji.

Pocztą „Żołnierza Polskiego”

Józefa Wołoszczaka, który znajdował się na Murmonie w Archangielsku, poszukuje brat. plut. Włodzimierz Wołoszczak II baon, I pocz. Leg. Poczta pol. 27.

Władysława Gajewskiego z II bryg. 2-go p. p. Leg. Pol. poszukuje ojciec, Gajewski Kazimierz, Kaszowce poczta Miśkampi, gub Podolska.

Kazimierz i Romualda Ziemińskich, b. wychowawców polskiego korpusu kadecckiego w Władykaukazie, obecnie prawdopodobnie w W. P. poszukuje stroskana matka, Marja Ziemińska, Warszawa, Wspólna 35, m. Szpotowskich.

Tomasza Króla, rodem z Miechowa w Kieleckiej, obecnie w W. P. prosi o posłanie adresu p. Rzemieniec, I baon, 7 p. a. p., Poczta pol. 29.

Ktoby co wiedział o Stanisławie Petnerze z Ameryki, obecnie zaginionym, dawniej w I baonie 3 p. p. I dywizji wojsk gen. Hallera, raczy donieść Aleksandrowi Talarowskiemu 49 p. strz. kres., Poczta polowa 30.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

(Na listy niepodpisane redakcja nie odpowiada)

Sierż. Leb. Fr. 43 p. strz. kres. w polu. Prosimy o artykuł na temat, poruszony w wierszu, utwór w tej formie nie nadaje się do druku.

Łęk. W. baon zap. 25 p. p. w Miech. Z wiersza nie skorzystamy.

Ppor. Boł. Wład., poc. pan. „Mściciel”. Dziękujemy za pamięć. Fotografie z obchodu odesłaliśmy do „Świata”. List umieścimy. Czekamy na listy żołnierskie. Czy „Mściciel” ma naszą bibliotekę? Prosimy o pamięć. Pozdrowienia.

F. Łasoń, 26 p. p. w polu. Serdecznie dziękujemy za pozdrowienia. Pieniądże otrzymaliśmy. Książeczki, których żądacie dotychczas nie wyszły jeszcze z druku, więc nie możemy ich wysłać. Posyłamy inne. Doniesienie czyście zadowoleni z naszej biblioteczki.

Szereg. Haak J. komp. techn. 21 W. p. p. w polu. Otrzymaliśmy, wysyłamy.

Ppor. Chom. W. 13 p. p. w polu. Wysyłamy. Gorąco prosimy o poparcie.

Kapr. W. Korz. 7 lidz. p. p. w polu. Niestety nie możemy umieścić. Prosimy o korespondencje i listy.

Szereg. Szymań. Komp. radio w Poznaniu. Wysyłamy.

Pismo wychodzi w każdą środę i sobotę.

Prenumerata miesięczna 2 mk., za przesyłkę pocztową dolicza się 30 fen. Cena numeru 25 fen. Prenumeratę przyjmuje

Administracja pisma oraz wszelkie biura dzienników i Dowództwa wojskowe w Polsce.

Pismo redaguje komitet redakcyjny. Adres redakcji i administracji: Warszawa — Wierzbowa Nr. 9 II p.

Drukarnia „Żołnierza Polskiego”, Długa 59.

986